

Ziemia pożądana

Ziemia pożądana

Mija 200 lat od momentu, gdy wraz z sekularyzacją czarnowąskiego klasztoru, w 1810 poddani klasztoru, w tym świerkłańscy koloniści odczuli pierwsze regulacje, znoszące jarmzo tego poddania, zgodnie z treścią edyktu królewskiego z 1807. Co prawda nie byli obciążeni pańszczyzną, ale innych zobowiązań mieli sporo i cieszyli się, że odtąd nie będą musieli płać „opata” o byle głupstwo. Z drugiej strony brakowało im czasem jego mądrości opiekuńczej, ale z trudem, bo z trudem, przywykali do tego, że wolność też kosztuje.

Cieszyli się też i inni, bo w tym samym 1807 zniesiono ograniczenia w obrocie nieruchomościami, a w 1810 ograniczenia związane z prawami cechów, więc każdy mógł „podjąć działalność gospodarczą”.

Nowe możliwości bardzo też pasowały Żydom, których do tego czasu marginalizowano. W 1812, na mocy kolejnego edyktu, uzyskali oni pełne prawa obywatelskie. Mogli więc kupować grunty, prowadzić samodzielnie działalność gospodarczą, przemysłową, bankową, funkcjonować w wolnych zawodach i szkolnictwie. Przełożyło się to na swoista niemiecko-żydowską symbiozę.

Zachodzące zmiany niezbyt podobaly się szlachcie, podobnie jak nie spodobał się młodym, wolnym obywatelom powszechny obowiązek służby wojskowej, wprowadzony w 1814.

Reformy króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III zostały właściwie wymuszone sytuacją państwa. W 1807 wojska pruskie zostały pokonane przez Francuzów, a później na okropny znacząco kraj, pod ciągłą ich kontrolą – okupacją, cesarz Napoleon natoczył horrendealne kontybuty. Reformy były jedyną realną drogą, by we właściwym czasie



przegonić intruza i odbudować państwo.

Ze sprzedaży dóbr kościelnych uzyskano 13 mln talarów. Część nieruchomości oddano instytucjom a część rozdano. Uposażeni samych parafii katolickich raczej nie tykano.

Czy się udało? Imperator Bonaparte został wygnany i pokonany, a nowa sytuacja gospodarcza, dająca możliwości pewniejszego utrzymania, zaowocowała wzrostem liczby ludności na Śląsku w latach 1815-1849 z 2,2 mln do 3 mln. W samej tylko rejencji opolskiej o 50 proc., czyli do 1 mln.

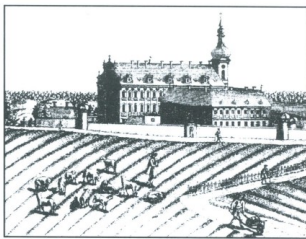
W Świerklu „procesy uwłaszczeniowe”, prowadził urzędnik „z miasta” z udziałem urzędu Lasów Królewskich w Kup. Trwały one kolejne lata. Dawne wspólne pastwiska (1/3 obszaru wioski) dzielono jak tort i przydzielano kawałek po kawałku w zamian za serwituty (przywileje leśne np. darmowe pobieranie ściółki i chrustu) kolejnym uprawniom, którzy za nic nie chcieli się zgodzić, by im to zrekompensowano w pieniądzu.

Uprawniomionych było wielu, oprócz Świerklian byli także klasztorni poddani z Burek, Dobrzeńca Małego, Bładacza, Czarnowas i Surowiny. Każdy chciał ziemi i to nie tej gorszej.

Dzielenie ziemi trwało formalnie do 1865. Odbłyło się wiele spotkań w miejscowej gospodzie, często gorących, a mimo to bezowocnych. Z jednej strony urzędnik państwowy, ewentualnie także tłumacz (świerkłańskie, mówiąc kolokwialnie, „zrzęli głupa”, że niby nic nie rozumieją, szczególnie, gdy ryzyko niezrozumienia jakichś terminów w chwilach rozstrzygających mogło zaciążyć na rezultacie, ale normalnie z polskiego protokołu pobocznego rezygnowali).

W archiwum zachowało się wiele dokumentów z tych „partnerskich spotkań”. Na niektórych można się doczytać uwag np. takich: świerkłańskie są krmąbrni i uparci, niby wykazują zrozumienie procesów „ablesungu”, „auseinandersetzung”, „recesu”, „abfindungu” itd., a jak trzeba coś podpisać – odmawiają.

Przedstawiciel urzędowy, często ziomek, ale jednak pruski urzędnik, nieraz pękał ze złości. Czasem rzeczywiście próbował wciśnąć komuś kompletnie nieużyteczny grunt, ale wtedy robił się raban. W ewidentnych przypadkach po stronie świerklian optowała



nawet władza zwierzchnia, np. przyznała świerklanom rację, gdy ci odmówili przyjęcia części dawniejszego wspólnego pastwiska – podmokłego grzewawiska, który został później zasiewany (dziś jest to wysoki las przy drodze głównej, tzw. „wycynte”).

Ziemia była wszystkim, zapewniała egzystencję, tym pewniejszą, im ktoś miał jej więcej. Niektórzy świerkłańskie po regulacji mieli nawet 50 morgów (pierwotny przydział kolonistom równy był 40 morgom). Przez wiele lat gospodarzom nie dzieleno. Co najwyżej jedną czy dwie sprzedano, gdy epidemie niemal do ostatniego członka pogrzebały rodziny. Później było już inaczej.

Dzisiaj znów świerkłańska ziemia jest w grze, właściwie w dużej części już sprzedana jednemu właścicielowi, chcącemu budować na niej ogromny kombinat ogrodniczy (pomidorowy). Z potrzebnych mu 150, czy 160 ha (różnie się podaje), ma już ponad 130. Nikt dokładnych danych, ani projektu aktualnego nie zna. Są spotkania, są swady, ale porozumienia transakcyjne zawsze są „indywidualne” – poufne. Są opory, są niezgody, ale proces zmierza w jedną stronę. Trwa wykup, a ostatnio także proces scalania gruntu.

Niewiele brakuje, by akceptujący w gruncie rzeczy pomidorową przyszłość wioski jej mieszkańcy, a ściślej już tylko część mieszkańców, poszła na ugodę. Trzeba tylko zejść im z odcisku, tzn. odejść nieco z planami od linii zabudowy, słowem zrobić krok w ich stronę, podobnie jak w zamierzonej historii uczyniła władza zwierzchnia, a była to władza pruska.

To tyle z tej okazji 200-lecia uzyskania wolności i swobody świerkłańskich obywateli. Na ilustracji u góry klasztor i kościół w Czarnowasach, a na pierwszym planie „praca w polu na pańskim”. U dołu: Mierzą, kupują, gotówki nie żądają?

Józef Moczko – świerklianin

Artykuł napisany przez Pana Józefa Moczko z okazji 200-lecia uzyskania wolności i swobody świerkłańskich obywateli.

Przeczytaj artykuł w 15 numerze Beczki z 10 listopada 2010 roku.